Ner 16. (4.) Kraków, dnia 16go Sierpnia 1879. Rok X.
(Od założenia pisma).

WŁOŚCIANIN.

Pismo dla ludu.

„Włościanin“ wychodzi 1go i 16go każdego miesiąca. „Włościanin“ kosztuje rocznie złr. 3 w. a., półrocznie złr. 1 cen. 50, kwartalnie cen. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“ — płaci za oba pisma: rocznie złr. 5, półrocznie złr. 2 cent. 50, kwartalnie złr. 1 cent. 25. — W Prusach i w Poznańskiem kosztują oba 4 talary. W Cesarstwie Rosyjskiem razem kosztują oba rocznie 6 rubli sr., zaś pojedynczo 3 Rsr. i 50 kop. — Manuskrypta nie zwracają się.

(Zagroda wychodzi 8go i 24go każdego miesiąca).

Kalendarz.

17. N. Anastazego i Jacka.	21. C. Joanny Fremiot wdowy.
18. P. Agapita m. i Firmana b.	22. P. Symforyana i Tymot. m.
19. W. Benigny i Juliusza m.	23. S. Zacharyasza b. i Filipa w.
20. Ś. Bernarda opata.	24. N. Bartłomieja apostoła.

Ogłoszenia i inseraty przyjmuje się po 5 ct. lub 5 kop. od wiersza lub za jego miejsce. **Listy frankowane lub przekazy pocztowe** należy adresować: Do Redakcyi „Włościanina“ i „Zagrody“ przy ulicy Floryańskiéj Nr. 371 pierwsze piętro w Krakowie; w Rosyi do księgarni Wgo A. Kowalskiego (Nowy świat Nr. 39) w Warszawie.

REKRUT.

W Tulczynie na rynku stoi gromada podolskich chłopków! Sołdaty z karabinami otaczają ich do koła, a niewiasty trzymając w rękach podróżne tłomoki zanoszą się od płaczu. Sprawnik ogląda chłopka po chłopku, a biada temu, po którego opatrzeniu rzeknie: „łob“ — bo to znaczy, że zdatny jest do wojska, że mu trzeba golić głowę i oblec w suknie rekruta. Gromada ze drżeniem słucha tego słowa „łob“, i za każdem jego wyrzeczeniem nowemi zalewa się łzami, i słusznie, bo rekrut pójdzie zdala od rodziny, zapędzą go Bóg wie jak daleko, zapomni swéj ojczyzny, języka a czasem i wiary, nie zobaczy go już ojciec ani stara matka, która załamując ręce woła: „natożem cię nieszczęśliwa wychowała, abyś mnie tak prędko na zawsze opuścił!“ Rekrut odziany w szynel i oddany pod straż kozaka wygląda jak winowajca na śmierć skazany, blady z żalu i trwogi, które powiększa jeszcze płacz zebranéj obok niego rodziny.

„Mateusz z Pietniczan“, zawołał sprawnik na młodego wieśniaka, na którego wychudłéj twarzy znać jeszcze było ślady wczorajszego pożegnania z żoną, z starym ojcem i z trojgiem maleńkich dziatek. Wieśniak wystąpił z gromady, był młody, dorodny — wszyscy więc oczekiwali tego słowa „łob“, które przecież powstrzymywało się w ustach sprawnika na głos człowieka biegnącego spiesznie przez rynek i wołającego z całéj siły: „wstrzymajcie się, wstrzymajcie!“ Wszyscy zwrócili się w stronę biegnącego młodego człowieka, który się zatrzymał przed sprawnikiem, i wskazując na Mateusza, powiedział: „To nie ten ma iść do wojska, ale ja; odeślijcie Mateusza do Pietniczan, ja Jędrzej brat jego staję na jego miejscu!“ „Jędrzeju!“ zawołał rekrut — i dwaj bracia rzucili się w swoje objęcia. „Jędzeju! ja nie pozwolę, żebyś ty poszedł za mnie!“ „Takem prosił Boga — odrzekł chłopak — żeby przybyć na czas; piechotą z pod Bałty jest kawałek drogi, ale jednak zdążyłem; jesteś więc ocalonym!“ Mateusz opierał się — obecni płakali. Jędrzej dodał: „krótka sprawa, bracie! ty masz żonę i dzieci co tam płaczą za tobą; ja jestem sam jeden, wracaj więc do nich i pozdrów ojca odemnie.“ Na to wspomnienie żony i dzieci, Mateuszowi łzy w oczach stanęły, uścisnął więc brata z uczuciem nieokreślonéj wdzięczności, i oddawszy mu garstkę kopiejek, które był sobie na drogę przysposobił, rozpłakał się jeszcze raz nad nim, i ruszył do Pietniczan.

Wieczór był na schyłku, Mateusz zbliżył się po cichu do okna swojéj chaty, aby zobaczyć co też w niéj robią. Jakoż przy palącym się jeszcze ogniu na kominie dokładnie widział starego ojca w ponurem pogrążonego zamyśleniu, i żonę z załamanemi rękami, któréj szlochanie sąsiadki jak mogły uspakajały. Płacz i krzyk nieszczęśliwéj matki co chwila budził troje małych dzieci śpiących na nierozebranem łóżku. „Już ja go nigdy nie zobaczę, nie zobaczę!“ wołała w rozpaczy. „O biedni my biedni.“ „O nieszczęśliwy ja ojciec!“, dodawał stary. Te wykrzyki rozdzierały serce Mateuszowi stojącemu pod oknem; nie mogąc więc znieść ich dłużej, wpadł jak kula na środek izby, wołając: „A dyć ja jestem tutaj, nie płaczcież, bo mi serce pęka!“ Wyobraźcie sobie, co za radość gwałtowna na-

stąpiła po całodziennéj rozpaczy. W jednéj chwili ojciec, żona i sąsiedzi obskoczyli rekruta, krzycząc, płacząc i zanosząc się z radości; dzieci rozbudzone, rozespane jeszcze, powstały z łóżka, biegnąc do ojca, który siadłszy nareszcie na ławie, pobrał je na ręce, gdzie po chwili nanowo zasnęły. Mateusz po krótce opowiedział rodzinie, co się z nim przez ten czas działo, i jakim sposobem został wyzwolony.

Wszyscy słuchali w milczeniu, a gdy w końcu opowiadania ujrzeli, jako ofiarę obecnego szczęścia swojego, poświęcenie braterskie — uklękli ze łzą w oku przed obrazem Najświętszéj Panny modląc się o szczęście, zdrowie i rychły powrót dla dobrego brata Jędrzeja.

S. H

POŻEGNANIE BEZ POWITANIA.

Słoneczko żałośnie
Na ziemię patrzało,
Na skale nad morzem
Dwoje sierót stało.

A morze spienione
Echem dzikiem grało,
Dwoje sierót łzami
Z sobą się żegnało!

— Haleczko, rybeczko,
Nie szlochaj, nie szlochaj!
— Jasieńku sokole
Kochajże mię kochaj!

— Haleczko, rybeczko,
Ja cię kocham szczerze!
— Jasieńku sokole,
Morze cię bierze!

— *Choć mię morze bierze*
Lecz jam nieśmiertelny
Bo kocham anioła
Bom Ci Halko wierny!

— Morza pełne śmierci
Wichry dziko grają
Fale topią ludzi
Chociaż się kochają!

— Nie utopią Halko
Tyś moją kotwicą,
Wśród burzy, wśród nocy
Oczka mi twe świécą!

— Jasienku kochany
Oczka me zagasną
Gdy fale wzburzone
Orkanami wrzasną!

— Choć fale wzburzone
Wrzasną orkanami
Nie zginę — bo kocham —
A Pan Bóg nad nami!

— Za morza — za zorzą
Za tobą polecę,
Gdy słoneczko zgaśnie
Gwiazdką ci zaświecę.

— Bądź zdrowa, pieszczotko,
Moja ty jedyna,
„Bądź zdrowa“ siérotko!
Bije mi godzina.

Wichry okręt wzięły
Jaś woła „bądź zdrowa!“
Halinkę kotwicę
Do serduszka chowa.

Wichry okręt wzięły,
Jaś żegna oczkami,
A Halka siérota
Zalewa się łzami.

Już okręt daleko
Halka jeszcze woła,
Gdy zajedziesz zdrowo,
Daj znać przez sokoła!

Już okręt daleko
W zawodach z wichrami,
A Halka siérotka
Ściga go oczkami.

Lata jak fale płyną
Sokół nie przybywa,
A Halka z tęsknoty
Pieśń o Jasiu śpiewa:

— „Sokoły, sokoły
Powiédźcie mi przecie
Czy kocha, czy żyje
Mój Jasio na świecie?

— „Powiedźcie sokoły
Niech zaraz popłynę
Jeźli żyw — niech żyję
Gdy zginął — niech zginę!“

Sokół nie przybywa
Halinie się śniło,
Że morze okrutne
Jasia utopiło.

Halinka do morza
Skacze okrutnego,
By szukać mogiły
Jasieńka swojego!

Józef Chmielewski.

Włościanie ze Złotowa.

Wiosna rozzieleniła pierwsze trawy, jaskółka słała gniazdo pod oknem złotowskiego dworu, przed którym stał siwy sołtys, kierując robotą gromady wieśniaków, czyszczących ścieżki ogrodu,

obsiewających kwiatami grzędy i kwatery; robota szła żwawo i pośpiesznie, woń wiosny rozchodziła się w powietrzu, wysokie drzewa ocieniały czyste i strojne okienka domostwa, osłonięte białą firanką, ład i porządek wyglądał z każdéj strony, i czekałeś tylko, kiedy się drzwi dworu otworzą i ukażą się mieszkańcy, nadający ład i skład wszystkiemu, — ale drzwi stały upornie zamknięte. Sołtys smutnie ku nim spojrzał, a potem podniósłszy oczy na świeżo ulepione gniazdo pod oknem, wstrząsnął głową i rzekł:

„Jaskółka wróci do dawnego gniazda, a człowiek jak raz z pod rodzicielskiéj strzechy odleci, trudno mu powrócić, kilkanaście lat i ani słychu o nim!“

— „Wojciechu — odpowiedział Antoni ogrodnik, obcinając gałązki zeschniętéj jabłoni — przeczucie jakieś szepcze mi w duszy, że tego roku może nie napróżno pracujemy“.

— „Na próżno czy nie — odparł sołtys — pracować musim, póki życia stanie, byle ocalić dziedzictwo młodego pana. Służyliśmy wiernie ojcu, służmyż i synowi, choć go tu nie ma. Oto kilkanaście lat temu jak panicz młody a gorący poleciał wraz z drugimi na ową francuską wojnę, błogosławiliśmy go ot z tych drzwi właśnie, kiedy nas żegnał po raz ostatni. Po jego wyjeździe wszystko zostało opuszczone, głuche, dwór i stodoły otwarte, chaty samotne, przechodnie wojska zrabowały dom i szpichlerze, opuściliśmy ręce z żalu, a następnego roku chwast zarastał pola i marniał pański dobytek“.

— „Ale wy sołtysie — przerwał spiesznie ogrodnik — nie dozwoliliście mu dłużéj marnieć. Zaraz w jesieni zwołaliście gromadę, mówiąc jéj, że trzeba się zająć pańskiém, gospodarować, pieniądze za zboże zebrane schować w żelazny kufer lub dać na procenta i czynić wszystko, jak gdyby pan był w domu“.

— „Tak jest — mówi sołtys — pracowaliśmy wszyscy, cała gromada rąk swych przykładała, i dzięki Bogu, nie powstydzim się przed nikim. Rok w rok, kiedy jaskółka wraca do gniazda, myślałem sobie: może się i on wróci, może powita swój dwór rodzicielski, ogród pełen owoców i szerokie pola, zieleniejące się nadzieją bogatego żniwa. Dotychczas go przecież nie ma, kilkanaście lat upłynęło, jak wyjechał, jednak pamiętam go jakby dzisiaj, przypominam sobie, jak żegnał się z nami. Twarzyczka jego była jeszcze biała, prawie dziecięca i bezwąsa, w oku tylko błyskało już rycerstwo. A jaki był dobry, jak nas kochał, biedny sierota! Przy odjeździe ani ojciec ani matka mu nie towarzyszyli, więc się do nas, jak do ojców przytulał, prosząc o błogosławieństwo, to też Bóg nam dopomógł, żeśmy dla niego pracowali, jako ojcowie dla dziecka, w imię Chrystusa błogosławiąc mu codziennie“.

Sołtys przestał mówić, bo mu się łza do oczu cisnęła. Ogrodnik także, aby swoją ukryć, schylił się do zielonego krzaku maliny, potem zaś poszedł ku wrotom, do których konno jakiś posłaniec przybiegł, i uwiązawszy konia przy słupie, wchodził właśnie na dziedziniec, rozpatrując się po dworze i po całem obejściu.

* * *

Zostawmy sołtysa z posłańcem, przywożącym podobno jakieś ważne o dziedzicu wieści, a sami zwróćmy się na trakt, wiodący z Płocka do Złotowa, po którym śród dwóch rzędów zielonych drzewin toczyła się parokonna bryczka. Chłopak w krakowskiéj czapce na głowie powoził, w bryczce było dwóch mężczyzn w cywilne suknie odzianych, jednak mimo to mężkie ich twarze, siła spojrzenia, ogorzałe lica, blizny i krzyże złociste na szerokich piersiach, zwiastowały wojskowych. Czoła obydwóch były zamyślone tą smutną zadumą, jaka przychodzi na widok pierwszych otrząśniętych kwiatów, albo na widok rozwianych nadziei. Starszy z nich z twarzą bladą, znękaną i chorą, na wpół leżał w bryczce, opierając strzaskaną nogę na kuli, a rękę na młodszym swoim towarzyszu, który go z czułością przytrzymywał, mówiąc:

— „Odwagi, jeszcze trochę odwagi, Robercie, może Bóg pozwoli, że ci będę mógł ofiarować moją strzechę i spoczniesz spokojnie przyjacielu mój!“

— „Odwagi mi nie braknie — odparł starszy — miałem jéj dosyć, narażając się na rany, znajdę ją do wytrzymania bólu, jaki rany zadają.... Cieszę się twojem szczęściem, zbliżasz się do ziemi ojców, do domu gdzie się rodziłeś, gdzie pierwsze wrażenia odebrałeś i pierwsześ pozostawił za sobą lata młodości, jakby wspomnienie na resztę życia“.

Tą razą Józef, a takie było jego imię, zamyślił się, mówiąc z kolei:

— „Tak... poznaję tę samą drogę wysadzoną drzewem, ten sam trakt szeroki z Płocka do Złotowa. ale kto wie, czy Złotowo jeszcze do mnie należy! Opuściłem je przed kilkunastu laty, zostawiając na łup wojsk przechodzących swoich lub nieprzyjacielskich. Próżnia i pustki czekają mnie w starym gnieździe ojców moich, a może je nawet jaki przybysz całkiem zabrał

dla siebie.... Bądź co bądź, jadę do Złotowa, muszę zobaczyć te miejsca szczęśliwego dzieciństwa, młodocianych nadziei i tych zacnych poczciwych włościan, co mię jak brata, jak syna swego z płaczem żegnali przed laty. Po długich latach tęsknoty i oddalenia potrzeba mi zapłakać choćby na zgliszczach i grobach, przywykłem do trudów, niedostatek mnie nie straszy, jednak Złotowo muszę wyrwać, w czyichby ono bądź rękach było, aby ocalić ojcowskie pamiątki i aby mieć gdzie schronić znękanego przyjaciela".

Józef zamyślił się, Robert ku niemu podniósł swoją twarz bladą i uścisnął mu rękę. Bryczka zbliżała się do Złotowa. Młody jéj dziedzic ujrzał uprawne pole, pełne zboża, obsiane łąki i porządne chaty. Zdziwienie jego było wielkie.

— „W Złotowie ktoś gospodaruje — powiedział przyjacielowi — to mi wróży, iż Złotowo już nie jest moje".

Wjechali we wrota i stanęli przed gankiem, ale któż opisze ich podziw, kiedy zaledwie bryczkę zatoczono na bok, drzwi dworu się otwarły, a gromada wiejska w świątecznych strojach z sołtysem swoim na czele, wyszła powitać młodego pana, a od strony wrót wjeżdżała tymczasem fura z kufrem okutym w żelazo i pasterze wprowadzali na obszerny dziedziniec woły, krowy, owce i konie.

— „Co to jest?" — spytał Józef, spoglądając do koła i biegnąc witać swoich ludzi, z których niejednego poznał odrazu.

— „To jest — odpowiadali wieśniacy — że nasz ukochany dziedzic powrócił, że już nie będziem za nim wyglądać, nie będziem tęsknić za jego dobrem sercem, rady u niego zasięgniemy i będziemy jak byliśmy za jego ś. p. ojca i w złéj i dobréj doli nie sami".

Dziedzic ściskał ich, witał, całował, byłoć tam płaczu i radości niemało, Pan cieszył się widokiem swojéj wiernéj czeladki, czeladka widokiem pana, który odjechał młodym chłopięciem, a wrócił dorodnym mężczyzną ze złocistym znakiem zasługi na piersiach, którym takowe za męstwo i wierność jego Monarcha ozdobił. Skoro się pierwsze wzruszenie nieco uspokoiło, stary sołtys pokazując dziedzicowi kufer z pieniądzmi, domostwo, trzodę i bydło, powiedział:

— „To wszystko wasze, wielmożny panie, pilnowaliśmy mienia twego jak źrenicy w oku, oraliśmy, siali, młócili i ot Bóg dopomógł, masz wielmożny dziedzicu za co dwór choćby nowy pobudować".

Dziedzic płakał i całował włościan, a przedstawiwszy im swego przyjaciela i towarzysza broni, z którym już odtąd nigdy nie miał się rozłączyć, polecił go ich przyjaźni.

Wziął z sobą kilku gospodarzy do miasta, tam spisał akt rejentalny, mocą którego darował im różne zaległości jeszcze z czasu jego ojca, sam zaś rozparcelował jeden ze swych folwarków i dał wieczyście każdemu z jego wiernych czy sług czy włościan na własność, wziął na dwór połowę podatków od tych gruntów, biedniejszym kazał wyszukać drzewa na postawienie porządnych domów, siebie kazał uważać zawsze za brata i przyjaciela i udawać się do dworu w każdéj potrzebie, zaś dziś, kiedy siwy starzec nad grobem stoi i lada dzień oczy zamknie na zawsze, z rozkoszą serca fakt ten jako dowód, czem mogą być włościanie dla swéj starszéj braci, kiedy się ich serca zobowiąże, podaje do publicznéj wiadomości.

Dział przyrodniczo-ekonomiczny.

Jak powiększyć dochód z roli niewielkiéj?

Ponieważ niemiłe lato mija, a czasy jesienne nadchodzą, a w nich i z nimi tegoroczne prace w polu jak orka itd., niebawem jedne mają się począć, inne skończyć, przeto nie od rzeczy będzie dla Włościan i Niewłościan to i owo jeszcze przypomnieć we „Włościaninie."

Powiększyć to, co jest z natury małe, to zawsze jest rzecz łakoma i każdy swój zakres działania, a jeszcze bardziej swój zakres dochodów chętnieby powiększył. Z jaką przyjemnością redakcya „Włościanina" i „Zagrody" pragnęłaby powiększyć np. liczbę swoich Prenumeratorów, chociaż o jakie kilka tysięcy, wiedzą o tem nasze współsiostry i współtowarzyszki Szanowne Redakcye, które mają obok swoich miesięcy w roku tłustych, także i miesiące suchót, miesiące chude, takoż nieraz miesiące tłuste zupełnie spożyte zostaną przez chude, coś zupełnie w rodzaju snu ś. p. Józefa biblijnego, syna Jakubowego.

Dochód z roli i to niewielkiéj powiększyć, to jeszcze rzecz pożądańsza i łakomsza, ale tylko jak to uczynić, by nie mieć procesu, jak kiedy kto w orze się w obcą miedzę, lub w obce pole. Otóż zupełnie nie!

Zasada jest taka, że jeżeli się coś nie zmieści lub nie udaje na powierzchni ziemi, a mamy miejsce ograniczone i oznaczone, że potąd a nie daléj, to próbujemy się rozszerzyć albo od powierzchni ziemi do góry ku niebu, albo od powierzchni ziemi w głąb ziemi. Wszystkie wielkie miasta pierwszego się trzymają prawidła. Ponieważ budować nie mogą nowych kamienic obok siebie, gdyż tu kamienice stoją od dawien dawna, a każdą piędź ziemi, sprzedaje się na wagę prawie złota, przeto ludzie przemysłowi, przedsiębiorcy, kupcy

fabrykanci zmuszeni blisko miasta lub w samem mieście mieszkać, budują się w górę ku niebu. Kamienice trzech, czterech, pięciu, sześciu- i więcej piętrowe, tak że ludzie nad ludźmi w pięciu i sześciu kontyngensach czyli odstępach mieszkają, wystawiła potrzeba i szczupłość miejsca i stawiać ich będzie coraz więcej i więcej, bo powierzchni ziemi brak, a ku niebu można się budować do woli.

Otóż takie same względy zmuszają Włościanina przy szczupłéj roli do szukania powiększenia dochodów w głąb ziemi. W głębi ziemi jest jeszcze wiele warstw ziemi, których z pożytecznych soków nie wyssały rośliny uprawiane, które tylko na wierzch trzeba wyrzucić, wystawić na zbawienne działanie słońca, deszczu, powietrza śniegu itd., a rychło dochód z roli podniesie się znacznie. Trzeba jednak i tu być ostrożnym według słów poety:

„Panie Janie, w każdym stanie
Zyskać można, myśl ostrożna!"

I tak rola, któréj spód nie jest iłowaty lub kamienisty, może snadnie być przedmiotem głębokiéj orki. Więc gospodarz niechaj pług lub za pługiem idący zgłębiacz śmiało zapuszcza w ziemię i wydobywa spód ziemi od wieków leżący bez użytku, a niech wrzuci do środka te skiby powierzchnie roli, które wydawały i wydają od niepamiętnych czasów — a w swéj płodności i urodzajności są więcéj sztucznie niż naturalnie podtrzymane, a oczywiście wysila rolę i kiedyś ją bezpłodną uczynić może. Szczególniej ziemie ogrodowe, ziemie czarne, ziemie, z których ciągle zbierają i sprzedają przekupnie ogrodowiny — potrzebują takiego zagłębienia i takiego wyrzucania głębszych warstw na powierzchnię ziemi. Jestto jeden z tych wielkich sekretów, czemu Belgowie i Holendrzy, którzy tak szczupłą ziemię i nie bardzo urodzajną z natury mają, swoją ludność sześciomilionową wyżywią, i jeszcze sąsiadów nieraz zasilają. Nie dla czego innego, tylko dlatego, że u nich role zamieniły się w ogrody; ziemia przez głęboką orkę i należyte nawożenie a staranność i pilność w pracy jest dziś prawie ziemią ogrodową i znakomite wydaje plony. Jeden kartofel wydaje 80 bulw, ziarnko pszenicy wydaje 30 ziarn, a zboże wszelkie jest o 33% cięższe niż nasze. I u nas tak być może i być powinno! Szczególnie Wy Bracia Wieśniacy, co to macie nie wiele pola, możecie w trójnasób powiększyć wasze zbiory i dochody z roli, kiedy ją głęboko przed zimą zaorzecie. Miejscami, gdzie spód nie jest pewny, można nawet łopatą zagon po zagonie przekopać w ten sposób, aby wierzchnia część ziemi poszła w głąb, — pokazujące się kamienie i krzemienie trzeba z roli powyrzucać, a takie rokroczne wyrzucanie nie będzie dla roli bez znaczenia. Przed zimą zagłębianie czyli głęboka orka szczególnie jest na czasie, kiedy ma śnieg, mróz i ostre powietrze do reszty ziemię spulchnić i użyźnić.

Okopowe rośliny potrzebują przedewszystkiem takiego przedzimowego pogłębiania pola, które ma być dla nich przeznaczone, zwłaszcza gdy nawóz ma być pod nie wywieziony. Kartofle, marchew, buraki sięgają daleko swymi korzennymi owocami w głąb ziemi, z głębokich warstw ziemnych wysysają potrzebny do wzrostu pokarm — więc rolę trzeba tak przysposobić, aby te rośliny miały pokarm w głębi do stopy i dalej w ziemi. Nawet gdyby ziemia na wierzchu była mniej urodzajną, to im nie szkodzi tyle, ile wtedy, kiedy nią wewnątrz są otoczone — i nie mają z czego ciągnąć soków i potrzebnych do wzrostu pierwiastków.

Po okopowych roślinach znosi również owies ziemię surową, przeto można bez żadnéj obawy pole na owies przeznaczone orać głębiej.

Za to żyto i jęczmień są bardzo na złą i nową czyli surową rolę wrażliwe; z głębi wyorana rola pod żyto lub jęczmień zawodzi w plonie. Kto po liściastych czyli okopowych roślinach ma siać owies lub koniczynę, ten dobrze zrobi, kiedy albo głębokie skiby wyrzuca, albo zgłębiaczem ciągnionym za pługiem rolę w spodzie zdziurawi i skruszy.

Bywa zwyczaj, że zoraną ziemię bronujemy czyli równamy broną. Kto tak czyni, psuje sam to, czego pragnie i do czego dąży przez wyorywanie głębokich skib, zawłóczy bowiem wyorane skiby, zapłozi i równa nierówności i utrudnia samochcąc przystęp powietrzu, śniegowi, deszczom i innéj wilgoci użyzniającéj rolę! Nawet w tym wypadku, kiedy nawóz zimową porą trzeba wywieść na takie pole, radzimy wywieść zupełnie bez obawy na surowe skiby, byle zimową porą, po śniegu i po zamarzniętéj ziemi.

A cóż robić w gruncie kamienistym i skalistym? W gruncie kamienistym i skalistym cięższa praca i cięższa a niewdzięczniejsza uprawa roli — ale siedzieć z założonemi rękami nie można i nie godzi się. Wapienne kamienie wyrzucać z roli, przepalać w piecach, tłuc i napowrót roli oddawać; zaś ziemię nawozić — przewracać i kopać, a z czasem, z czasem i tam tyle się przez pracę przysposobi i przysporzy roli, że się nietylko w niéj owies, ale i twardsze trawy jak żyto i pszenica utrzymają; ziemniaki czyli kartofle mogą się wybornie nawet udawać. Tylko nawozu nie trzeba szczędzić, bo deszcze w górach częstsze, grunt stoczysty, woda z gór spadająca często nawiedza zasiewy lub okopowe rośliny, przeto woda zabiera i spłókuje tłuszcz i okrasę ziemi — ale należyta uwaga, częste i obfite gnojenie, porobienie i przygotowanie spustów i śluz, którędy woda wiosenna czy deszczowa w lecie odpłynąć może bez nawiedzenia pól w całéj obszerności, uratują Cię Bracie nawet w górach od wyjałowienia roli. Rozumie się samo przez się, że głębokie oranie w gruntach, które mają niedaleko pod powierzchnią warstwy kamieniste lub nieprzemakalne, nietylko jest zbytecznem, ale poprostu szkodliwem dla plonów.

Kończymy uwagą: Aby sobie radzić i dużo zbierać z roli, trzeba najpierw wiedzieć, że ziemia ta nas żywi, że ziemia ta żywi przez moją pracę miasta i miasteczka, trzeba chcieć pracować i umieć należycie około roli chodzić; aby zaś uczciwie pracować chcieć i umieć, aby praca szła ochoczo, lubo, z serca, trzeba tę ziemię ukochać jak ją ukochał i kocha Belgijczyk i Holenderczyk, jak ją kochają nasi zacni bracia Szlązacy, Wielkopolanie, co to choćby na sta morgi liczyli, uprawiają takową tak, jakby jéj mieli tyle, co w ogródku lub mało co więcej — trzeba nadto gazety ludowe czytać, co o tém mądrze piszą, trzeba skłonić i rozum i serce ku dobréj radzie — i to jest cały klucz i sekret do podniesienia się u nas gospodarstw tak mniejszych jak większych. — Oby to pisanie było słowem zachęty i początkiem ku lepszemu!

Janko z Kwikowa.

Żyto do siewu.

Ścierniska przywalone, badele dawno uschły na ziemniakach, wiatr od pół lata chłodny, wieczory i noce zimne, liście z drzew jedne pożółkły drugie opadają, ptaki przelotne wynoszą się już na dobre za morza — pustkowie jesienne się zbliża nieuchronnie. Znowu orka w imię Boże! a co nie dopisało w tym roku, może dopisze w roku następnym. Bóg łaskawy i litościwy! Jeżeli jest na czasie, to my w mieście nie mogąc rzucać ziarna w rolę osobiście, rzucamy go intencyą, a znając się coś nie coś na gospodarstwie, przypomnieć chcemy siejącym owe gatunki żyta, które macie powierzyć ziemi jako zadatek przyszłych zbiorów.

Żyto (secale cereale) jestto jedna z traw najpożyteczniejszych, jakie nasza strefa wydaje. Tem jest właściwe i różni się od innych traw, że jest wytrzymalsze tak na wilgoć jak na mrozy i przymrozki, udaje się tak na twardszych jak na lżejszych gruntach, posiada łupinkę czyli otrębkę niezmiernie cienką tak, że zwykle mąka żytnia czyli rżana mało co przy mieleniu otręby (w porównaniu z pszenicą lub jęczmieniem) oddziela i oddaje. Z tego nie wynika, aby uprawy lub sobie właściwego gruntu nie potrzebowało, owszem są pewne gatunki, które przeważnie na twardych i tłustych, inne, które na lekkich i miałkich rolach rosną i plon przynoszą, a najważniejsze rodzaje żyta są mniej więcej następujące:

a) Żyto heskie czyli tak zwana Garda. Zwie się heskie, bo z Hessyi (w Niemczech) pochodzi, i tam się najlepiej rodzi; zwie się gardą lub raczej gwardą od swéj wysokiéj słomy, bo jak do gwardyi przybocznéj króla lub cesarza wybiera się najtęższych i najokazalszych żołnierzy jeden w drugiego z całéj armii, tak to żyto jest najwyższe z wszystkich rodzajów żyta. Łatwo wyrozumieć, że go tym gospodarzom polecamy, którzy prócz ziarna dużo potrzebują słomy, szczególniej przy browarach, gorzelniach, gdzie dużo się bydła chowa i dużo podściółki potrzeba, żyto to wyborne jest do siania. Jest też i to jego zaletą, że się udaje na gruntach lżejszych, ma ziarno duże, jasnego pięknego koloru, a mało pośladu, tylko że podobno mniej jest plenne tj. mniej ziarna wydaje. Wartoby też ot dla spróbowania posiać choć zagon, zebrać go osobno, wymłócić i porównać go z innymi gatunkami. Ktoby czy w Galicyi, czy w Królestwie tę próbę zrobił, Redakcya „Włościanina“ i „Zagrody“ prosi o łaskawe sprawozdanie z takiéj próby a to: 1) co do wytrzymałości w roli, 2) co do długości słomy, 3) co do ilości ziarn w kłosie, 4) co do omłotu, 5) co do porównania z innymi rodzajami żyta.

b) Żyto pirnajskie. Jestto szczególny gatunek żyta, który się wykształcił i wychodował w Saksonii, w okolicach Drezna, a miasteczko Pirna jest miejscem, gdzie nigdy nie ustępuje z roli i nawet od tego ma swe nazwisko. Posiada te ważne w gospodarstwie własności: 1) że ma skórkę czyli otrębę bardzo cieniutką, 2) mąkę najbielszą ze wszystkich rodzajów żyta, 3) łodygi czyli słomki (zdźbła) pięknie wyrastają, 4) udaje się na gruncie lekkim i słabym, 5) wagę ma mniejszą od innego żyta, 6) pomimo mniejszéj wagi białość i piękność ziarna tak przynęca kupców, iż nawet zwyżkę w cenie dają za nie, a pierwszorzędne majątki w Poznańskiem (jak St. Kurnatowski) uprawiają takowe w znacznéj ilości.

c) Żyto proboszczowskie czyli holsztyńskie. Proboszczowskiem się zowie, bo w kilkunastu wioskach, które pewnie kiedyś probostwo jakie tworzyły, regularnie bywa uprawiane i ztamtąd rozchodzi się na cały świat ekonomiczny; zwie się holsztyńskiem, bo te wioski leżą w Holsztynie, zdobytym przez Prusaków na Duńczykach r. 1864. Żyto to jest bardzo piękne, daje plony nadspodziewanie obfite i ma te przymioty: 1) sypie bardzo obficie, 2) ilość słomy ogromna, 3) wagę ma jednę z najcięższych przy żytach, 4) wymaga mocnego i bardzo żyznego, dobrze uprawionego gruntu, 5) puiaczy się i rozrasta, iż się go daleko mniej sieje niż innego rodzaju żyta; wady są te: 1) że na lekkich gruntach się nie rodzi lub jest nie plenne, 2) na mrozy wiosenne jest bardzo wrażliwe, 2) wyradza się rychło tak, że po 5 latach zupełnie traci przymioty dobre swego rodzaju, 4) kruszy się łatwo i wypada na roli.

d) Żyto hiszpańskie czyli zwyczajne. Jestto najpowszechniejsze i najbardziej znane żyto. Zwie się hiszpańskiem, bo niby ma z Hiszpanii pochodzić. Przymioty jego wszystkim znane dla porządku zestawiamy: 1) w dobrych i tłustych ziemiach ustępuje co do dobroci i plenności proboszczowskiemu, ale za to wybornie się rodzi na każdym rodzaju gruntu, 2) jest mniej plenne w ogóle, lecz zależy też jego plenność od uprawy podeń roli w wielkiéj części, 3) jest daleko trwalsze, wytrzymalsze, a więc pewniejsze od proboszczowskiego, bo kiedy za pierwszem lepszem ogrzaniem słońca w lutym i na początku marca proboszczowskie wybiega z ziemi i rośnie jak na drożdżach, a potem za pierwszym mrozem wymiera i zupełnie słabnie, — żyto hiszpańskie nie tak łatwo wierzy wiosennemu słońcu, siedzi długo w ukryciu, i już dobrze musi być ogrzana ziemia, kiedy ono zaczyna się dźwigać, przymrozki są już słabsze i tyle mu nie szkodzą, 4) jest najcięższe co do wagi, 5) ma piękną długą słomę, piękne równe ziarno, otrębę czyli łupinę troszkę grubszą, 6) nie wyradza się tak prędko jak proboszczowskie, piasek czy glinka czy rędzina wszędzie się udaje. Jestto gatunek wart polecenia i wart uprawy. Każdy gospodarz winien to żyto siać na swym gruncie. W Wielkiem Księstwie Poznańskiem i w Prusach sieją go po większych i mniejszych majątkach powszechnie — i dlatego na niego namawiamy Czytelników naszych!

e) Jest jeszcze żyto kampińskie, którego ziarno siedzi mocno w plewie, a więc nie wypada łatwo; jest żyto mazurskie siane w całem nadwiślu w Galicyi i w Kongresówce — i kilka mniej wybitnych gatunków żyta.

Piosnka wieśniaka przy pługu.

Jestem chłopkiem i wiem o tem
Że udziałem moim praca;
Że co zbiorę z czoła potem,
To się dla mnie w zysk obraca;
  Ja przeto w niskiéj pokorze,
  Orzę, zbieram i znów orzę!

Z panami się bratać lubię,
Kiedy ze mną są otwarci;

Gdy mię z góry okiem mierzą,
I ja wiem, czego są warci;
Więc cichutko w swéj pokorze,
Orzę, zbieram i znów orzę!
Kiedy berło zagrożone,
Dzielnej pomocy wymaga,
Rzucam dom, dzieci i żonę,
Głośna jest moja odwaga;
A gdy w zwykłéj wracam porze,
Orzę, zbieram i znów orzę!

Marcin z pod Poznania.

Korespondencje.

Ponieważ w czasie naszéj nieobecności korrektor nasz nie spostrzegł kiku rażących błędów we wybitnych miejscach naszéj odpowiedzi, przeto zamiast umieszczać poprawki, przedrukujemy jeszcze raz tę ważną korespondencyę wraz z odpowiedzią.

Do pp. Redaktorów Włościanina, Zagrody, Czasu itd.

Z powodu uskutecznionych Wyborów do Rady państwa, czasopisma nasze pospieszyły ogłosić światu tę pomyślną wiadomość, że Wybory udały się pomyślnie, że wszędzie przeszli narodowi posłowie, że lud nasz wiejski instynktem odgadł potrzebę wysłania narodowych przez komitety postawionych kandydatów itd.

Przypatrując się z blizka całej tej sprawie, inne i to smutne mamy tylko przekonanie, a mianowicie, że i do nas wkradł się duch korupcyi i politycznego szwindlu. Nie przeszli bowiem najgodniejsi, ale najprzebieglejsi i ci, co mieli czem zapłacić chłopa wyborcę.

Mówi się ciągle o umoralizowaniu ludu wiejskiego, o jego oświecie, o zainteresowaniu go dobrem publicznem. Aby dojść do tego celu, sądzę, że nie tylko w kościele, szkole — lecz wszędzie, na każdym kroku należy nie spuszczać tego celu z oka — a więc w Sejmie, w Radzie powiatowéj, przy Wyborach należy uszanować godność ludzką w tym ludzie wiejskim i traktować go jak należy po ludzku. A jakże się dzieje, n. p. przy Wyborach do Rady państwa? Oto zachciało się komuś i to najmniej uzdolnionemu i upoważnionemu kandydować z kuryj mniejszych posiadłości o krzesło poselskie! Komitety: centralny, powiatowy i jeszcze jaki ściślejszy albo w błąd wprowadzone co do kwalifikacyi kandydata, lub też faworyzując go z pewnych nie dość pochwały godnych powodów — stawiają kandydaturę tego n. p. panicza jako jedyną, możebną, oficyalną!!... (a jeżeli oficyalną, to oczywiście i oficyalnie będzie popierany).

Dotychczas jeszcze niema w téj sprawie nic złego, przynajmniej karygodnego — lecz kandydat tak postawiony i tak faworyzowany psuje całą akcyę; ogłasza, że ma tyle a tyle do rozdania między wyborców — najmuje żydów faktorów — zamawia po szynkach, piwiarniach, sklepach kilka beczek piwa, parę flaszek wódki itd. Żydkowie usłużni rozpoczynają swoją rolę w téj komedyi, czy może tragedyi. Kupują formalnie na rzecz kandydata głosy chłopów wyborców — dają pić, upajają itd. Co za obrzydliwość!! Co za niemoralność. Uszy bolą słuchać takich żydów faktorów — „Wojciechu! wy głosujcie na N. N., on ma las, da wam drzewa, on wam da 10 złr., a tamten gałgan dać wam może 2 złr. itd. itd.

I to znaczy cywilizować lud wiejski! Dziś kupuje się jego głos za 2, 5, 10 złr. lub za kufel piwa — on ten głos daje nieraz przeciw swemu przekonaniu — bo innego kandydata godnego i zaleconego nie ma i nie widzi przed sobą — nie mogąc więc zrobić wyboru, przynaglony, przekupiony, upojony daje głos, złorzecząc w duchu na tego, na którego głosuje. I to jest poseł przez komitet postawiony! Zwycięstwo odniesione! Idea narodowa zwyciężyła — a połowa narodu zdemoralizowana, zkorrumpowana wódką i pieniądzmi, nie wewnętrznem przekonaniem i wolnym wyborem. Uczy się więc ten lud wiejski: że za pieniądze można i godzi się nawet sprzedać swój głos i przekonanie — i to więcej dającemu. Jutro zatem sprzeda on za pośrednictwem tego żyda przemyślnego swój głos Żydowi, Niemcowi, Moskalowi, Świętojurcy — sprzeda dobro swego kraju a jeżeli kto zapłaci dobrze — samego Boga. I tej frymarki uczą go patres patriae. Co za bezczelność tych, co w ten sposób ubiegają się o poselstwo! to chyba w naszéj przeszłości z czasów Igelstromów można na nią znaleść słuszne ocenienie i potępienie. Mówią, że to nic złego, tak samo dzieje się u innych narodów! Co nam do innych narodów — to właśnie błąd, to grzech śmiertelny, że naśladujemy wszystkie obrzydliwości narodów sąsiednich. Złe, choćby było najogólniejszem, jest zawsze złem — a nam Polakom nie wolno uczyć ludu wiejskiego korrupcyi pieniężnéj. Czy mają znowu wrócić się czasy Stanisławowskie? czy ta sprzedajność dawniej u góry będąca, ma zajść aż do najniższych warstw naszego skołatanego społeczeństwa? Caveant ergo consules, nequid respublica detrimenti capiat. (Niech dobrze baczą przełożeni, aby sprawa publiczna żadnego nie poniosła szwanku!)

Ks. Antoni Dymnicki.

Odpowiedź. Każde słowo, każde przekonanie szczere szanujemy i szanować będziemy, i dlatego wierzymy, że Wielebny Ksiądz Dymnicki nie z fantazyi ale z jakiegoś nieszczęśliwego faktu brał ramki, i barwy do naszkicowania obrazka powyższego. O ile ten Jego obrazek Wyborów jest wynikiem sumiennego widzenia rzeczy, o tyle nie poważylibyśmy się prostować Jego konturów i barw, o ile atoli relacya powyższa aczkolwiek podmiotowo sumienna na mylnem przedmiotowo polegać może przekonaniu, o tyle wolno nam jest — a może i nie obrazi się Wny Ksiądz Dobrodziej, że nad Jego listem poczynimy uwagi:

1. Najpierw uderza w całym tym traktacie nie bez zalet zkąd innąd, brak osób korumpujących i korumpowanych, ich nazwisk tudzież miejscowości — krótko mówiąc brakuje faktu. Wierzymy, że go Wny Ksiądz Dobrodziej ma w duszy, ma na myśli, patrzyłeś pewnie na niego, bo byś nie był tak zgorszony, ale to, coś nam raczył przysłać — wybaczysz — nie jest faktem.

2. Gdybyśmy nawet przypuścili, że to jest fakt i że niebawem zechce Wielebny Ksiądz Proboszcz Dobrodziej nadesłać nazwisko i miejsce tego jakiegoś „panicza“, który przeszedł niezasłużenie, to fakt jeden zasługuje na skarcenie, na napiętnowanie publiczne, ale do rozpaczy o Wyborach całego kraju nie daje jeszcze powodu swemu autorowi zwłaszcza, że tak my jak i nie my patrzyliśmy ze zbudowaniem na Wybory wiejskie w naszych okolicach.

3. Wszakże przy Wyborach wiejskich w każdym powiacie jest komisarz rządowy, który imieniem rządu ma

obowiązek zerwać i zamknąć sesyę, gdyby cokolwiek zakrawało na nadużycie lub było korumpcyą. Szkoda, że Wielebny Ksiądz Dobrodziej ot tak pro publico bono nie wziął takiego panicza za manszester i nie zdemaskował — a można było i publicznie w pismach czy większych czy mniejszych.

4. Gdyby nawet były pewne mankamenta, gdyby faktorzy kupowali głosy, to najpierw łącznie z Wnym Ks. Dobrodziejem nie pochwalamy tego i protestujemy przeciw temu na przyszłość — ale nie zapominaj Zacny Kapłanie! żeśmy ludźmi, więc błądzimy; że społeczeństwo nasze nie jest jednostajne ani co do wykształcenia ani co do poziomu ogólnego sumienia, dużo wśród nas i niepejsatych szachrajów — a ileż to było zdrajców wśród duchowieństwa? kim byli tacy jak: Nestoryusz, Ariusz, Fociusz, Hus, Wiklef, Luter, Kalwin, z naszych: Gamrat, Fryderyk, czem był zakon krzyżacki?! itd. itd. — jeżeli już wstrętnie nam patrzeć na dzisiejsze przykłady. A jeżeli ten przykład za drażliwy, to proszę wziąć za przykład społeczeństwo jedno z najwykształceńszych, jakiem było starożytne Ateńskie, proszę czytać mowy polityczne Demosthenesa i Aeschinesa, a prawda, żeśmy ludźmi, stanie Wielebnemu Księdzu rychło przed oczami, a walcząc przeciw złemu, nie łudźmy się, żeśmy w raju i że ludzie są absolutami. Jeżeli wolno profanowi męszać się w rzeczy, do których trzeba mieć poświęcone czoło i ręce, a przez nie wziąć osobno do wykładu łaskę, to ośmielilibyśmy się zapytać, czy tylko Katonów wychowuje kościół katolicki? Nam się wydaje (ale profanowi!), że nie — owszem ważne to są niezmiernie dogmata o skutkach grzechu pierworodnego, a których sensem krótkim bodaj czy nie jest to, że nie tem upadają ludzie i narody że grzeszą — wszak sprawiedliwy siedemkroć na dzień upada — ale tem, że mając naturę skłonną do upadku z jednéj, a zasługi Pana Jezusa i środki łaski z drugiéj strony, trwają ludzie i narody w bezbożności, a nie zrywają się po upadkach i niespieszą do tego zdroju łask, jakie nam Chrystus wysłużył. Zdaje nam się (ale może mylnie!), że chociaż czy człowiek czy społeczeństwo upada, ale z upadku powstaje, i nie targa tej nici jaka go łączy z Najwyższą istotą, głos sumienia ma nieuśpiony i grzeszy nie z zasady lecz tylko z krewkości, to Pan w Swoim miłosierdziu łagodny sąd nad nimi postanowił i zawsze uważać takich każe za swoje dzieci. — Otóż jeżeli to jądro etyki katolickiéj przeniesiemy na fakt ostatnich Wyborów posłów naszych do Rady państwa, to czy katolik czy niekatolik, byle uczciwy człowiek — czy Czas, czy Włościanin i Zagroda, czy Sztandar, czy Narodówka, czy Dziennik cieszyć się nimi musi, bo widzi, że mogłoby być wprawdzie lepiej, ale ma też i to przekonanie, że nie jest u nas najgorzéj — a może być kiedyś jeszcze lepiej.

5. Z teoryi przejdźmy do praktyki. Jeżeli będzie coraz więcej takich zacnych i katolickich charakterów wśród duchowieństwa, na jaki swego autora wskazuje list powyższy, jeżeli gazetki ludowe bez pretensyi ale nie bez treści pójdą i pójdą coraz więcej pod słomiane strzechy — jeżeli Dwory, Plebanije, Szkoły i ci gazeciarze po miastach, co nie szukają swych zysków ale dobra współbliźnich, podadzą sobie wspólnie rękę i tak pójdą do ludu z miłością w sercu a z słodyczą na ustach, lub skarcą kiedy skarcić wypadnie, a Księża Proboszczowie nie będą się uprzedzać do jednych pism ludowych na korzyść drugich — to się złoży pomału ten piękny rezultat, gdzie przed czy po wyborach wszyscy będziemy zadowoleni.

Pełna szacunku *Redakcya.*

Nowiny ze świata.

Austro-Węgry. Jak przewidywaliśmy i jak nas poinformował nasz znajomy z Wiednia, tak się też stało. Jeszcze 11. lipca b. r. podał się gabinet czyli ministerstwo do dymisyi, w dniu 12. b. m. przyjął Naj. Pan tę dymisyą, a już 14. b. m. mtnisterstwo nowe mianowało pismo cesarskie. Skład nowego ministerstwa podają z Wiednia jak następuje:

Wiener Ztg. ogłasza odręczne pismo cesarskie, datowane z Monachium d. 12. b. m., według którego hr. Taaffe mianowany zostaje prezesem ministerstwa cislitawskiego; Stremayr ministrem sprawiedliwości; Horst ministrem obrony krajowéj; Ziemiałkowski ministrem; hr. Juliusz Falhenhayn ministrem rolnictwa; bar. Korb-Weidenheim ministrem handlu; Dr Alojzy Prażak ministrem; równocześnie hr. Taaffe powierzony ma sobie zarząd ministerstwa spraw wewnętrznych, Stremayr zarząd ministerstwa wyznań, a szef sekcyi Emil Chertek oddany ma sobie zarząd ministerstwa skarbu.

Teraz z pewnością „Czesi“ wejdą do Rady państwa, kiedy mają już ministra — rodaka, jak my go mamy dla spraw Galicyjskich. Z innej strony znów dochodzą nas wiadomości, że minister spraw zagranicznych hr. Andrassy z pewnością ustąpi ze swej posady. Ważna to zmiana!

— Popękanie ziemi w Wieliczce pisze *„Czas“*, i zrysowanie się kilku domów jest rzeczywiście skutkiem wewnętrznéj próżni, powstałéj przez ubytek wód, które zalały były kopalnię przed kilkoma laty i tego roku na wiosnę. Jeszcze w r. 1868 szukając soli potasowéj, nakazano, mimo przestróg starych górników i tradycyi miejscowéj, kopać w ścianie krzyżem naznaczonéj, jako znakiem ostrzegawczym, i wtedy wybuch wody w szybie Kloski zagroził salinom. Woda ta pompowana, znacznie opadła, a do r. 1872. została prawie zupełnie usuniętą nie tyle może skutkiem pomp, jak raczej, że woda znalazła sobie drogi przez szczeliny, któremi uszła. W lutym r. b. powtórzył się napływ wody, tak, iż szyb Kloski i szyb Colloredo są zalane, lubo nie tak wysoko jak przed kilkoma laty. Otóż w niewielkiéj odległości od przejścia z szybu Kloski do szybu Franciszka Józefa, wydobyło się teraz błoto, które wypadło ze ściany. Lubo więc Kloski przeszło na 100 sążni są pod powierzchnią ziemi, jednak woda, która szyb ten zalała utworzyła próżnię, co sprowadziło rysowanie się ziemi i pękanie murów domów.

Zarząd salin zawiadomił o tym wypadku ministerstwo skarbu, i jak wczoraj donieśliśmy, wysłaną została na miejsce komisya, nie jest to jednak komisya techniczna. Saliny są teraz zarządzane tylko pod względem fiskalnym, ale zaprzestano uważać je za wielkie przedsiębiorstwo fabryczne, gdzie geolog, górnik ma pierwszy głos w administracyi. Radca górniczy Stopf zjechać miał na na miejsce z Wiednia, oraz wezwano jako techników do opinii p. Iczyńskiego z Morawskiéj Ostrawy, i Grundiga z Jaworzna, a Namiestnictwo wysłało radcę Lachowskiego. Wczoraj przed wieczorem doniesiono nam, że znawcy orzekli, że nie zagraża jak na teraz niebezpieczeństwo miastu, i żadna nowa szkoda nie powstała.

Właścicielka, wydawczyni i odpowiedzialna redaktorka: **Ksawera Kroll.**

Druk W. Korneckiego.